WITOLD FIJAŁKOWSKI

ur. 1941; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, PRL, Lublin, Komitet Obywatelski „Solidarność" Województwa Lubelskiego, komitety obywatelskie, demokracja, dyskusja

Komitety obywatelskie

Wiadome było, że się szykuje takie decydujące starcie bez oręża, więc [pojawiła się] potrzeba wsparcia pewnych działań, które temu służą i to był mój osobisty pogląd. Myślę, że to był taki zasadniczy czynnik. Innym, równie ważnym, były takie konotacje przyjacielsko-rodzinno-towarzyskie. Ludzie, którzy angażowali się w działania „Solidarności" w czasie podziemnym, w te wszystkie działania opozycyjne, to byli moi koledzy, często przyjaciele. I to jest tak, że jak się konstruuje, tworzy pewne grupy ludzi, to ci ludzie się zwołują. Wiedzą, co kto może, co kto potrafi i co kto chce robić. W ten sposób między innymi mnie wciągnięto do działań komitetów obywatelskich.
Rekonstruowane organizacje związkowe w zakładach pracy to był rdzeń jednak tej całej opozycji. Formujące się pewne grupy przywódcze, pewne działania mobilizujące społeczeństwo, szerzenie pewnej wiedzy, ściąganie czy budzenie sympatii, szukanie wspierających ludzi, coś co jest typowym elementem gry wyborczej czy przedwyborczej, budowanie pewnej atmosfery, wskazywanie właściwych wyborów – te wszystkie działania miały miejsce na różnych szczeblach i na różnych polach życia. Chodziło o to, żeby zagospodarować te różne rzeczy – kulturalne, pomoc wzajemną – wszystkie elementy, które konsolidują ludzi i każą im opowiedzieć się za tym, za czym chcemy, żeby się opowiedzieli. Nie wiem, czy to jest właściwe podejście, ale chyba wtedy kształtowała się ta przywódcza grupa. Choć wtedy, kiedy myśmy działali, to pełnej świadomości czy takiego wyrachowanego w tym kierunku działania tam nie było. To byli wciąż, że tak powiem, ci wolontariusze, ci ludzie, którzy jakiś autorytet mają, mogą oddziaływać na środowisko, mogą oddziaływać na elementy organizacyjne. W sposób naturalny w tym momencie też zaczęły się wyłaniać elity, które chciały już konkretnie tą władzę przejąć, w jak najbardziej pozytywnym znaczeniu tego słowa to mówię, nie, że zamach jakiś. Te przemiany były przemianami naturalnymi – ktoś oddawał władzę, ktoś władzę przejmował.
To był po prostu pewien etap w rozwoju, przez który musi przejść każde

społeczeństwo i to był chyba właśnie taki etap, gdzie ta demokracja zaczyna dojrzewać. Dojrzewanie demokracji na poziomie komitetów obywatelskich to był etap ważny. On, moim zdaniem, wyrastał z poczucia szacunku dla człowieka. Ja zawsze miałem charakter troszeczkę przekorny, zawsze wolałem wspierać przegranych niż fetować ze zwycięzcą.
Dla mnie główny problem tamtych czasów to właśnie brak szacunku dla małego człowieka. Człowiek duży jakoś tam sobie radzi, on się broni w taki czy inny sposób, łatwiej sobie radzi. Człowiek mały jest często bezradny, zupełnie bezbronny. Szacunek dla tego małego człowieka we mnie zawsze był. Jest pewna korelacja w mojej filozofii życiowej i tym co społeczeństwu dokuczało. Komitety obywatelskie, moim zdaniem, zaczęły działać w imię ochrony tego bezbronnego, małego człowieka. Wszyscy, którzy tam byliśmy, porozumiewaliśmy się podobnym językiem. Myślę, że tak to odczuwaliśmy. Oczywiście były pewne cele do załatwienia w związku z grą polityczną i te cele starano się definiować jak najbardziej precyzyjnie i konsekwentnie realizować. To już była taka logistyka, działania opozycji i to wszystko kierunkowało właśnie z takiego odbudowywania szacunku dla małego człowieka.
Komitety obywatelskie zbierały się w różnych miejscach, w domu parafialnym, na osiedlu Piastowskim, w dawnej szkole partyjnej na Krakowskim Przedmieściu, w różnych miejscach, tam gdzie można było. Gdzie organizatorzy organizujący spotkanie byli w stanie załatwić pomieszczenia czy lokum, tam się spotykaliśmy. To były już czasy, kiedy rzeczywiście działało się w sumie jawnie i nie było już większych problemów, natomiast utrudnienia różne były. Jeżeli miało się spotkać grono trzydziestu osób, to odpowiednio duże pomieszczenia trzeba było wyszukać i nie zawsze było to łatwe.
Zawsze na tych spotkaniach komitetów obywatelskich był pewien szkic programu. Pewne rzeczy, które wymagały załatwienia, rzeczy, które trafiały do Komitetu Obywatelskiego spływały z różnych stron, które wymagały rozwiązania – to były rzeczy bardziej konkretne, organizacyjne. Były też dyskusje ideologiczne, ścieranie się poglądów, zabierało się głos w różnych sprawach. Czasami dyskusje były zażarte, bo bardzo różni ludzie tam byli. Myślę, że to był właśnie najważniejszy proces, bo dyskusje tyczyły pewnych celów – co robimy, do czego dążymy – te cele były bardzo różne, od drobnych aż do wyższych, gdzie dary złożyć, kto to będzie dzielił, kto będzie tłumaczył ulotki. Detaliczne, małe cele – aż do bardzo wyniosłych, co robimy dalej z tą Polską. Kolejnym etapem były dyskusje, skoro już coś uzgodniono, jak do tego dochodzić, w jaki sposób, bo sposoby osiągania też mogły być bardzo różne.
Wtedy było wszystko jasne: trzeba przewrócić, co było, zaczynamy od początku, i tyle. I to było coś, co ludzi łączyło.

Data i miejsce nagrania	2009-06-16, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"